

Samarytanka przy studni: początek pragnienia wiary

Spotkanie Jezusa z Samarytanką (J 4,1-42) w historii egzegezy stało się przedmiotem licznych studiów. Każde z nich akcentuje nieco inny aspekt orędzia pełnego symboliki dialogu zapisanego przez Jana ewangelistę. Spójrzmy dziś na ten dialog w aspekcie wiary. Spotkanie Jezusa z kobietą z Samarii sprawia, że w jej sercu zaczyna kiełkować ziarno wiary. Celem uchwycenia istoty zagadnienia, warto pokusić się o przedstawienie tła całego spotkania w trzech perspektywach: historycznej, ewangelicznej i symbolicznej.

Perspektywa historyczna

Wiele studiów poświęconych judaizmowi pomija temat Samarytan, gdyż uważa się ich raczej za grupę etniczną niż religijną. Sami Samarytanie jednak uważali się za prawowitych spadkobierców Mojżesza, którzy wiernie zachowywali Prawo. W 721 r. Asyryjczycy zdobyli Samarię, a jej mieszkańców deportowali do Babilonii, a dokładniej – do Persji i Medii.

Tuż przed owym oblężeniem Samarii przez Asyrię duża część jej mieszkańców zbiegła na południe i osiedliła się w Jerozolimie. Wykopaliska archeologiczne dowodzą, że pod koniec VIII w. przed Chr. miasto powiększyło się o nową dzielnicę, zamieszkiwaną przez 20 tysięcy ludzi. Jednak król asyryjski, jak wspomniano, przesiedlił większość mieszkańców Państwa Północnego na teren Mezopotamii. W jednej z zachowanych inskrypcji z czasów Sargona II mówi się o deportowaniu 27290 ludzi z „ziemi domu Omriego”. Tak zrodziła się asyryjska diaspora Izraelitów. Gdy w VI w. przed Chr. Babilończycy przesiedlili w te same rejony Mezopotamii część mieszkańców Jerozolimy i Judy, ci przejęli dorobek swoich pobratymców i zdominowali życie tamtejszej diaspory.

Do Samarii, na miejsce wysiedleńców, sprowadzono Kutejczyków, mieszkańców Persji, których nazwa pochodzi od rzeki Kuta. Ci przywieźli ze sobą nowe zwyczaje i nowych bogów. Natychmiast spadła na nich zaraza, więc poszli po rozum do głowy i wysłali po uprowadzonych do niewoli kapłanów Jahwe. Ci pouczyli Kutejczyków o prawdziwej czci i kulcie, i natychmiast zaraza ustała. Z biegiem czasu do Kutejczyków

przyłgnęła nazwa Samarytanie. Flawiusz nie miał o nich najlepszego zdania. Nie miał również zdania co do tego, czy są oni spokrewnieni z Żydami, czy nie. Pisał: „Zmieniają oni swe uczucia zależnie od okoliczności i gdy widzą, że Judejczykom dobrze się wiedzie, nazywają ich rodakami, twierdząc, iż łączy ich z nimi wspólne pochodzenie od Józefa, który jest także ich przodkiem; kiedy zaś Judejczyków uciśnie niedola, wtedy wypierają się wszelkiej z nimi wspólnoty, wszelkich zobowiązań przyjaźni oraz wszelkiego pokrewieństwa i podają się za ludzi zupełnie odmiennego plemienia” (*Antiquitates judaicae* 9,387).

Kiedy w 539 r. Żydzi, po edykcie uwalniającej Cyrusa, mogli powrócić z niewoli, by odbudować świątynię, Samarytanie pragnęli włączyć się w ten projekt, jednak Zorobabel odrzucił ich ofertę. Midrasz opowiada o tym wydarzeniu: „Tak wyglądały sprawy do momentu, kiedy nie powrócili z Babilonii [...] ci, którzy zaczęli odbudowywać świątynię. Samarytanie, nazywani tak od imienia miasta Samarii, które zamieszkiwali, choć w rzeczywistości byli poganami, Samarytanie więc w liczbie stu osiemdziesięciu tysięcy, wypowiedzieli im wojnę. Pragnęli podstępnie zabić Nehemiasza i sprowokowali zatrzymanie prac nad świątynią przez dwa lata”.

Po odrzuceniu oferty pomocy przy odbudowie świątyni, Samarytanie postanowili wznieść swój własny przybytek. Na jego miejsce obrali górę Garizim. W nowym sanktuarium kult powierzono pozbawionym praw kapłanom z Jerozolimy. Długi czas trwały spory o to, który przybytek należy uznać za prawowity. Pewnego razu zwrócono się nawet do samego Ptolemeusza w Aleksandrii o wyrażenie swojej opinii. Opowiedział się oczywiście za Jerozolimą. Za czasów Aleksandra Wielkiego miasto uległo całkowitej hellenizacji, a proces ten przedłużył się na czasy panowania Ptolemeusza i Seleucydów. W tym też czasie dochodziło do małżeństw mieszanych pomiędzy Samarytanami a członkami narodów pogańskich, co ściągało jeszcze większe *odium* na tych pierwszych ze strony Żydów.

Wrogość pomiędzy Żydami i Samarytanami osiągnęła punkt kulminacyjny, gdy w roku 128 przed Chr. Jan Hirkan zniszczył świątynię na górze Garizim. Herod Wielki, który poślubił Samarytanę mając nadzieję na zmniejszenie napięcia pomiędzy obiema grupami etnicznymi, zajmąwszy miasto, nadał mu nazwę Sebasty, na cześć Cezara Augusta. Jednak w latach 6-9 po Chr. Samarytanie dopuścili się zbezczeszczenia świątyni w Jerozolimie, rozrzucając w niej ludzkie kości. Akt ten był oczywiście powodem narastania wrogości. Nic więc dziwnego, że ostatecznie Samarytanie byli traktowani

przez Żydów na równi z poganami, a określenie „Samarytanin” przyrównywane było do opętania demonicznego.

Nowy Testament wspomina o Samarytanach jako grupie etnicznej zamieszkującej okolice góry Garizim i w okolicznych wioskach. Motywem poróżnienia pomiędzy Samarytanami a Żydami była sprawa świętości Jerozolimy (zwłaszcza góry Syjon) i góry Garizim. Obie grupy różniły także szczegółowe przepisy, dotyczące na przykład czystości rytualnej naczyń. Sami Samarytanie określają siebie terminem *Szemarim* („zachowujący”), szcycąc się tym, że to właśnie oni pozostali wierni właściwej interpretacji Prawa przekazanego przez Mojżesza. Rzeczywiście bowiem zachowują jedynie Pięcioksiąg (w sobie właściwej redakcji), odrzucając Pisma i Proroków.

Z powodów znaczących różnic religijnych, wielu Żydów, zmierzając do Jerozolimy w związku ze świętami zobowiązującymi do pielgrzymki do świętego miasta, świadomie omijało osady Samarytan. Wrogość pomiędzy dwiema grupami etnicznymi stała się wręcz przysłowiowa, gdyż ukuto powiedzenie, które głosi: „Ten, kto je chleb Samarytan jest równy temu, który je wieprzowinę”.

Perspektywa historyczna uświadamia nam więc, że przez wieki narastała wrogość pomiędzy mieszkańcami Samarii a Żydami. Ta właśnie wrogość stanowi tło historyczne spotkania Jezusa z Samarytanką.

Perspektywa ewangeliczna

Oprócz przedstawienia dialogu Jezusa z Samarytanką, ewangelie wspominają jeszcze kilkakrotnie o Samarytanach. Wzmianki te ukazują szerszy kontekst samego dialogu i uświadamiają czytelnikom, w jaki sposób sami autorzy ewangelii widzieli mieszkańców okolic góry Garizim. Chodzi mianowicie o trzy teksty: przypowieść o miłosiernym Samarytaninie (k 10,30-37), opowiadanie o nieprzyjęciu w Samarii na nocleg Jezusa i Jego uczniów (Łk 9,52-56) oraz o uzdrowienie dziesięciu trędowatych (Łk 17,11-19).

W przypadku przypowieści o miłosiernym Samarytaninie zazwyczaj jako orędzie podkreślana bywa miłość bliźniego. Biorąc pod uwagę kontekst przypowieści, można bardziej precyzyjnie wysupłać jej przesłanie. Czy chodzi tylko o miłość bliźniego? Gdyby tak było, wystarczyłoby skorzystać ze zwykłej zasady potrójności: dwóch pierwszych przechodniów mija poszkodowanego, a zatrzymuje się jedynie trzeci, który staje się wzorem miłosierdzia. Nie musiałyby pojawić się ani kapłan, ani lewita. Gdyby chodziło o

tendencje antyklerykalne, wystarczyłoby sługom świątyni przeciwstawić zwykłego świeckiego Żyda, nie Samarytanina. Przesłanie byłoby jasne: ci, od których wymaga się okazania miłosierdzia, zaniedbali swój obowiązek, a zwykły, być może żyjący z dala od Boga człowiek, spełnił Jego wolę. Gdyby chodziło o ukazanie przykładu miłości wobec nieprzyjaciół, wówczas to Samarytanin byłby poszkodowany. To on musiałby leżeć przy drodze. Tymczasem tu chodzi o coś innego: by uczyć się miłości od nieprzyjaciela!

Drugi fragment to opowiadanie o nie przyjęciu Jezusa na nocleg w miasteczku samarytańskim. Jezus postanawia udać się do Jerozolimy, świadomy czekającej Go tam śmierci krzyżowej. Nawet nie udzielenie gościny Jezusowi przez Samarytan nie jest w stanie odwieść Go od tej decyzji. Co więcej, Jezus zakazuje uczniom, by sprawili pożar miasta, co – jak się wydaje – było spontanicznym odruchem odwetu za postawę Samarytan (por. Łk 954-55).

Wreszcie trzeci fragment ukazuje postawę wdzięczności, na którą stać było tylko mieszkańca Samarii. Człowiek zarażony chorobą pozostawał w czasie nieczystości tak długo, jak długo widoczne były objawy trądu. Chory zmuszony był do przebywania z dala od społeczności, nosił żałobny strój, a gdy zbliżał się do osób zdrowych, musiał ostrzegać ich o swej chorobie wołaniem: „nieczysty”. Pewnych wyjaśnień domaga się terminologia trądu. Hebrajskie *sara at* oznacza różne choroby skóry, których symptomy podaje Kpł 13,1-44. Ponieważ każda niemal zmiana na skórze określana była mianem trądu, stąd nie traktowano tej choroby jako nieuleczalną. Gdy objawy choroby ustępowały, należało dokonać rytuał oczyszczenia. Skomplikowany rytuał oczyszczenia z trądu opisany został na kartach kodeksu kapłańskiego (Kpł 13-14). O ustąpieniu choroby świadectwo wydawał kapłan. Właśnie dlatego Jezus nakazuje uzdrowionym udać się do kapłanów. Rytuał oczyszczenia z trądu przedstawiał się następująco: nad naczyniem z wodą źródlaną zabijano ptaka; innego, żywego ptaka, zanurzano w wodzie zmieszanej z krwią, w którą wrzucano cedrowe drewno, karmazyn i hyzop; następnie wypuszczano ptaka na wolność, a człowieka dotychczas chorego skrapiano wodą o ogłaszano oczyszczonym. Po siedmiu dniach uwolniony od trądu musiał ostrzyć sobie głowę, wyprać odzież i wziąć kąpiel (Kpł 14,2-9). Dopiero teraz mógł on złożyć przepisane prawem ofiary. Krwią pochodzącą z ofiary za winy kapłan dotykał prawego ucha, prawego kciuka i prawego dużego palca u nogi wyleczonego, a następnie te same części ciała namaszczał oliwą, której pozostałość wylewał na głowę osoby dostępującej oczyszczenia (Kpł 14,10-32). Jaka sygnalizuje Łukasz ewangelista, po cudownym

uzdrowieniu dziesięciu trędowatych jedynie jeden z nich okazał się wdzięczny i wrócił, by Jezusowi podziękować. Sam Jezus wskazuje na niego jako wzór: „Jezus zaś rzekł: Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzież jest dziewięciu? Żaden się nie znalazł, który by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?” (Łk 17,18).

Perspektywa ewangeliczna uświadamia nam, że Jezus nie tylko nie traktował wrogo Samarytan (opowiadanie o nieprzyjęciu Go w Samarii), ale także stawia ich jako wzór (uzdrowienie trędowatego), a nawet nakazuje uczyć się od nich miłości (przypowieść o miłosiernym Samarytaninie).

Perspektywa symboliczna

Jan wkłada w usta kobiety samarytańskiej, czerpiącej wodę ze studni, znaczące pytanie skierowane do Jezusa: „Jakże Ty, będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytankę, bym dała Ci się napić?”. Rozmowa, która się wtedy nawiązuje, schodzi na tory oczekiwania mesjańskich. Samarytanie spodziewali się nadejścia tajemniczej postaci, którą określali terminem *Taeb*. Miał on być nowym Mojżeszem, zgodnie z zapowiedzią zawartą w Księdze Powtórzonego Prawa: „Pan, twój Bóg, wzbudzi ci proroka spośród braci twoich, podobnego do mnie. Jego będziesz słuchał” (Pwt 18,15). Aluzję do tego przekonania czyni Samarytanką w rozmowie z Jezusem: „Wiem, że przyjdzie Mesjasz zwany Chrystusem. A kiedy On przyjdzie, objawi nam wszystko” (J 4,25). Już po chwili Jezus okazał się dla sympatycznej rozmówczynie oczekiwanym przez nią Mesjaszem. Zagmatwana przeszłość nie przeszkodziła jej w trafnym rozpoznaniu Mesjasza. Co więcej, stała się świadkiem: zaczęła przyprowadzać innych do Jezusa: „Pójdźcie, zobaczcie człowieka, który mi powiedział wszystko, co uczyniłam. Czy nie jest On Mesjaszem?” (J 4,29).

Właśnie te dwa ostatnie stwierdzenia naprowadzają nas na perspektywę symboliczną dialogu: zagmatwana przeszłość i nowy początek wiary, który wyraża się w świadectwie. Bez wątplenia najbardziej obecny symbol w opowiadaniu – symbol wody żywej – został rozszyfrowany przez samego Jezusa. W innym miejscu ewangelii Janowej Jezus również mówi o wodzie żywej, co ewangelista wyjaśnia wprost: „A powiedział to o Duchu, którego mieli otrzymać wierzący w Niego” (J 7,39). Woda żywa to Duch Święty. W ujęciu symbolicznym woda żywa ma zastąpić inną wodę, noszoną w dzbanie. Czego symbolem jest dzban w Janowym opowiadaniu? Aby znaleźć odpowiedź na to pytanie, należy przywołać tę część dialogu Jezusa z Samarytanką, w której stwierdza się, że

kobieta miała pięciu mężów, a teraz żyje z mężczyzną, który nie jest jej mężem. Trudno w oparciu o sam tekst wyjaśnić tak zagmatwane życie kobiety. Można jedynie snuć domysły. Trudno przypuścić, że kobieta pięciokrotnie zostawała wdową. Badania statystyków i antropologów historycznych dowodzą, że średnia wieku życia kobiet w Palestynie I wieku była znacznie krótsza niż mężczyzn. To kobiety umierały wcześniej, a to najczęściej z powodu wyniszczenia organizmu z racji częstych porodów. Trudno również przypuścić, że pięciu mężów dało kobiecie list rozwodowy z tego powodu, iż była niepłodną. Gdy kobieta z takiego powodu otrzymywała list rozwodowy, zazwyczaj pozostawała rozwódką do końca życia, żaden bowiem mężczyzna nie brał za żonę kobiety, u której podejrzewa się niepłodność. Najprawdopodobniej więc kobieta otrzymywała listy rozwodowe z tego powodu, że nie dochowywała wierności swym mężom (kara ukamienowania za cudzołóstwo nie była już wtedy stosowana) lub z powodu ogromnych zaniedbań obowiązków żony. Kobieta ta pięć razy próbowała na nowo rozpoczynać swoje życie z kolejnymi mężczyznami. Symbolem całej tej zawilej przeszłości jest dzban. Dzban, który jej ciąży i na którego ciężar narzeka.

Po spotkaniu Chrystusa Samarytanka „zostawiła swój dzban” (J 4,28) i w całym mieście zaczęła świadczyć o tym, iż Jezus jest Mesjaszem! Po spotkaniu z Chrystusem Samarytanka zostawił u Jego stóp całą swoją zawikłaną przeszłość, cały ciężar dawnych win i błędów, symbolizowanych przez dzban, a całą swoją uwagę skupiła na Chrystusie i świadczeniu o Nim. To świadectwo nie byłoby możliwe bez Ducha Świętego, symbolizowanego przez „wodę życia”.